

TERESA KRZEMIŃSKA

Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Wagon 2010, rok 1980, stan wojenny, opozycja, działalność opozycyjna, ukrywanie bibuły, rewizje w domu

Nie miałam świadomości, że to było przeszukanie

Przypominam sobie, że ja z moimi małymi dziećmi i z moją przyjaciółką, która się przechowywała u mnie, chodziłam do akademika na Radomską. Pewnego razu przychodzimy, a tam okna otwarte, a oni na głos śpiewali „Mury”, i moje dzieci śpiewały z nimi, a dzieci mają dobre głosy. Moje dzieci często bywały w tych akademikach, z racji tej, że ta koleżanka, która u mnie mieszkała była związana w [19]80 roku jesienią i jeszcze cały rok przed stanem wojennym z tymi środowiskami pomocowymi, solidarnościowymi. Chodziło o pomoc ludziom represjonowanym.

Jak wybuchł potem stan wojenny, to ona dziergała jedne skarpety po drugich i swetry i zanosila do Marcina. Nie pamiętam, czy nie poszło to do Anki Grupińskiej, bo miała kontakt z inną dziewczyną, chyba Ewą Wójcik. One od niej jakoś to odbierały. Tam na tej Radomskiej było naprawdę duże środowisko doktorantów. Matematycy tam mieszkali, fizycy, socjologowie. To były takie chyba dwa domy doktoranta i oni tam drukowali. Stamtąd my to dostawałyśmy. Teraz opowiem ciekawą rzecz. Ktoś niestety na mnie później doniósł, ale nie wiem kiedy. Chyba w [19]82 roku. Było tak - chorowałam długo w [19]80, a to jest ciekawa historia włamania do mojego mieszkania. Ta koleżanka dwa razy pomieszkiwała u mnie po pół roku i my miałyśmy trochę tej gazety [konspiracyjnej]. Ona pracowała w tak zwanej „Elwie” na Marynarskiej i tam prawdopodobnie to szmuglowała. Nie o wszystkim mi mówiła. Nie chciała mi mówić na pewno dla tego, że ja byłam w strasznej traumie po odejściu byłego męża i różnych szantażach z jego strony. To była taka bardzo przykra historia dla mnie. Ojciec jeszcze umarł, matki nie miałam, więc po prostu było mi strasznie ciężko i nie miałam nikogo przy sobie, kto by mi pomagał. Kiedyś znalazłam to w pościeli, którą ona do szafy włożyła. Był taki pawlacz, i w tym pawlaczu był kosz z pościelą i ona tam kładła swoją pościel. Zawijając pracowicie w prześcieradło zawijała poduszkę i kołdrę. Ja czegoś chciałam z tego kosza wyjąć i nagle wypadło mi to na podłogę. Przemilczałam to i nawet jej nie powiedziałam, bo się bardzo bałam. Potem przez ścianę miałam samych ubeków, bo to był taki blok, w którym część mieszkań była mieszkaniami komunalnymi w dyspozycji Wojsk Ochrony

Pogranicza i MSW. No więc prawdopodobnie ktoś doniósł. Ktoś z nich musiał donieść, dlatego, że my miałyśmy w domu przeszukanie. Ona już u mnie nie mieszkała w prawdzie, była jesień [19]82 roku. Ja byłam wtedy strasznie chora. Piętnaście dni chorowałam. Brałam penicylinę, chodziłam na zastrzyki, bo po prostu było bardzo źle, bo angina przechodziła mi w zapalenie stawów. Groziło mi to inwalidztwem. Byłam sama z dwójką dzieci. To był rok [19]83. Nawet moja koleżanka szkolna pakowała dla mnie w trojaczki obiad i syn ze szkoły przynosił mi to do domu. Ostatniego, piętnastego dnia zwolnienia lekarskiego pamiętam, że to było dzień po moich imieninach, czyli szesnastego października. Wracam do domu z urzędu dzielnicy Ochota. Wracam, i nie mogę wejść do swojego mieszkania. Były dwa zamki. Próbuję jednym kluczem raz, drugi i nic. Za którymś razem w końcu się udało. Otworzyłam te drzwi i weszłam do domu. Na półce takiej meblościanki wystanej w kolejkach na zapisy, zobaczyłam, że nie ma książki i budzika. Dostałam z okazji dnia edukacji taką nagrodę pieniężną i za to kupiłam sobie historię Polski pod redakcją Janusza Tazbira. Ta książka nie mieściła się na półce więc ją pięknie ustawiłam i dlatego rzuciło mi się w oczy, że jej nie ma. Nie było żadnych śladów. Część tych pieniędzy, które zostały mi po kupieniu tej książki schowałam w słoiku w kuchni. Pierwsze co zrobiłam, to poszłam szukać tych pieniędzy. Oczywiście wszystkie pieniądze były. Przewracam wszystko i nic! Nic, wszystko jest. Moja koleżanka się już wyprowadziła i resztki tych jej różnych rzeczy, które tam były jeszcze pozabierała, jedynie co mogli znaleźć to tygodnik „Solidarność”. Nikt się nie przyznaje. Zastanawiałam się co będzie dalej, czekam czy będą jakieś reperkusje, czy ktoś tu jeszcze raz przyjdzie. Nie chcę już podejrzewać bo prostu tych podejrzeń mam kilka. Uplłynęły cztery miesiące. Przychodzi do mnie dwóch panów z komendy stołecznej policji. Nie z ochockiej tylko ze stołecznej. Zupełnie w cywilu. Przychodzą, po przyjacielsku, pukają, wieczorem. Dzieci poszły do drugiego pokoju, skoro policja, siadam z nimi na kanapie. Ja mówię: „Ja tu sobie sama jestem winna, bo zamknęłam na jeden zamek, bo byłam chora, bo wychodziłam”. Oni przychodzą z informacją, że podobno u mnie było włamanie i pytają, dlaczego ja tego nie zgłosiłam. - „Wiecie panowie, to była moja wina, przecież co to w ogóle za sprawa? Nic mi nie zginęło, tylko książka i budzik”. I jeszcze nie miałam świadomości, naprawdę nie miałam świadomości, że to było przeszukanie. Dopiero upłynęło trochę czasu, spotykałam inną przyjaciółkę; Herbichowie, takie małżeństwo z Gdańska, byli bardzo mocno zaangażowani, i ona mi mówi: „Teresa, to było przeszukanie, to jest celowa taktyka. Pozorują drobną kradzież po prostu i później mówią, że tutaj gdzieś w klatce drugiej było podobnie, i myśmy się dowiedzieli od kogoś z innej klatki.” Ja oczywiście nie byłam taka sprytna, żeby zapytać kto dał tę informację, bo zresztą z ludźmi specjalnie się też nie znałam, więc nie pytałam. Jak potem zdawałam relację właśnie temu byłemu sąsiadowi, to on powiedział: „A wiesz ja też o tym słyszałem”. I ja w tym momencie pomyślałam sobie: „Kurcze, jak ty o tym słyszałeś, to być może ty to zrobiłeś”. No ale dowodów nie mam.

Data i miejsce nagrania	2010-07-19, Warszawa
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Kamil Garbacz
Redakcja	Kamil Garbacz, Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"